

25 lat jak z bicza trzask

ZS podkrada mi tematy, gdy od paru tygodni cyzeluję tekst, on prask, mlask i gotów. Jednak niezrażony tym i ja proponuję ćwierćwieczne podsumowanie, tym bardziej, że i pamięć dopisuje, i bohaterów moc.



Święta Wielkiej Nocy szczególnie sprzyjają refleksji. Ten rok jest też szczególny, gdyż mija 25 lat, w których mogliśmy czynić to, co uważaliśmy za słuszne, nikt z góry nie kazał nam robić to, co nam niemiłe. Tylko czy to jest prawda, gdy patrzy się na niektóre twarze, to jakby 13 grudnia roku pamiętnego trwał nadal, a rządy komisarzy były trwałe, w myśl słów wypowiedzianych przez jednego znanego Wojciecha, że raz władzy wziętej nigdy nie oddamy. I jak mówią starzy, że przyjdzie Lechu i go wypiechu.

Ach co to był za czas

Czy polski tenis stołowy, ten profesjonalny, wyczynowy, kwalifikowany wykorzystał dany nam czas, czy też go zmarnował, sprzeniewierzył dla maluczkich celów?

Gdyby cofnąć się do początków transformacji, kadencja za kadencją, czy widzieliśmy tam kaganek postępu? Czy od czasów Mirka Kłysa i Marka Przybyłowicza po czasy Wojciecha Waldowskiego i Marka Przybyłowicza wydarzyło się coś, by nazwać to czasem do dumy? Szczególnym znakiem tego ćwierćwiecza jest osoba Marka Przybyłowicza, która otwiera i zamyka ten okres. Marek jest znany z tego, że nigdy nie jest winny, ale z pokorą przyjmuje brzemię odpowiedzialności, tak jak 25 lat temu, gdy brał „winy Mirka Kłysa na siebie”. Czy historia, która lubi się powtarzać, zatoczy koło odpowiedzialności?

I mamy wielką tajemnicę, która wymaga wyjaśnienia, rezygnacja Andrzeja Kawy z funkcji kapitana okrętu PZTS. Kto i co było przyczyną dymisji tego, który wydawał się najbardziej obiecującym Prezesem ostatnich 25 lat? Kto mu kazał spieprzać, no kto, czy już wiecie, czy tylko domyślacie się. Czy w PZTS istnieje nieformalna grupa, która trzyma władzę i nie chce zmian, czy też może wykrył nieprawidłowości, które trawią polski tenis stołowy jak rak? Może kiedyś się to wyjaśni, jak również to, w jaki sposób klub, który nie miał obowiązkowej licencji klubowej, uczestniczył we współzawodnictwie sportowym PZTS i zdobywa mistrzostwo Polski, a zawodnicy tego klubu są mistrzami kraju. Najciekawsze, że żaden konkurent nie buntował się w tej sprawie. Może działacze tego klubu maczali palce w rezygnacji Andrzeja Kawy z funkcji Prezesa PZTS, kto to wie. Spisek dziejów?!

Sukcesy sportowe ostatnich 25 lat, czyli Andrzej Grubba nie istnieje.

Poza sukcesami Błaszczyka i Krzeszewskiego w tym ćwierćwieczu nie było nic godnego i wartego zaznaczenia. Sukcesy Grubby i Kucharskiego to inna epoka, inny czas, w sporcie prehistoria. 25 lat i tylko „Krzesza i Lucek” błysnęli na firmamencie europejskiego tenisa stołowego, by chwilami wznieść się na poziom światowy. Czy to wystarczy, by uznać te ćwierć wieku za spełnienie marzenia o polskim tenisie stołowym?. Nikt inny poza wymienionymi nie wskoczył do elity europejskiej, a ci, co próbowali i mieli szansę, pasowali po jakimś czasie, uznając, że to zbyt duży wysiłek dla nich, a ich umiejętności wystarczą, by rozdawać karty na niewymagającej arenie krajowej, nie aspirując do sukcesu na arenie międzynarodowej. I tak pozostało, szarość, nijakość zabija aspiracje, tyle wystarcza i nie potrzeba więcej.

W efekcie zaczęło się poszukiwanie zawodników chętnych sukcesu i ambitnych, import tych

cech z krajów, z których można je w miarę tanio pozyskać. Import ten nie wniósł nic ożywczego do polskiego tenisa stołowego. Zaimportowani zawodnicy nie zarazili swym cechami miejscowej młodzieży, nie stali się zaczynem poszukiwania nowych rozwiązań, nie stali się idolami ani celebrytami polskiego profesjonalnego tenisa stołowego. Nic się nie zmieniło. Może ktoś zarzucić, że zdobywali tytuły dla Polski, odpowiem, tak, to były sukcesy potrzebne działaczom, którzy nie potrafili znaleźć rozwiązań, by utrzymać polski pingpong na poziomie Grubby, Kucharskiego, Błaszczyka, Krzeszewskiego i poszli po najłatwiejszej drodze, jakim był import. To było oszustwo, które zatajało fakt, że

- nie powstała polska szkoła trenerska
 - nie powstała ścieżka kariery sportowej
 - system współzawodnictwa był degresywny, a nie progresywny.
- I tak można by mnożyć przyczyny staczania się w dół.

I być może słusznie niektórzy twierdzą, że największym i najlepszym polskim (i nie tylko) zawodnikiem tenisa stołowego był Alojzy Erlich, a nie wcześniej opisani.

Cała smuta polskiego pingponga polega na tym, że te „smarki” nie mają żadnego wzorca, na którym mogliby się oprzeć. Żaden producent nie wypuszcza seryjnych koszulek z napisem np. Such, Górak, bo to obciach, a nie postacie do dumy.

25 lat zmian w Polsce nie uzmysłowiło działaczom PZTS, że sport to także sportowcy celebryci, jak ich nie tworzy samo życie, to trzeba samemu ich stworzyć.

Polska myśl trenerska.

Od ćwierćwiecza w Polsce nie powstała żadna ukierunkowana myśl trenerska, a ostatnim znaczącym polskim trenerem na arenie międzynarodowej był (czy jest?) Jerzy Grycan. Jerzy Grycan po emigracji na antypody, po przejściu od techniki do filozofii, stał się mesjaszem nowej ewolucyjnej myśli postrzegania pingponga jako rodzaju technicznego zachowania zintegrowanego z rozwojem duchowym i od tego rozwoju uzależnia postęp techniczny. Jest to myśl śmiała, niepozbawiona trafności, jednak bardziej przyswajalna na wschodzie niż tu na oświeconym zachodzie, obytym z rozwojem „stali i węgla”. Czy ktoś w Polsce ma szansę stania się wiodącym polskim trenerem tenisa stołowym, że przytoczę tylko tych co sławniejszych: Kucharski, Bańkosz, Chrabąszcz, Redzimski, Błaszczyk, Krzeszewski, Dziubański, Napiórkowski, Kusiński, Łowicki, Adamiak, Sawicki, Lewandowski, Młynarski, i wielu innych niewymienionych? Stawiam tezę, że nie, i nie dlatego, że ci wymienieni nie mają

warsztatu, ale dlatego, że centrali nie zależy na wykreowaniu kierunku w którym powinien podążać polski wyczynowy tenis stołowy. Albo jeszcze gorzej, centrala nie zna się na tym.

Dyrektorzy sportowi, może poza Markiem Rzemkiem, nie starali się wykreować żadnej nawet prostej szkoły nauczania gry w pingponga, nie mówiąc już o wyższych poziomach wyszkolenia.

Istnieje Wyższa Szkoła Trenerów Sportu, w której wiodące role pełnią osobowości ze świata polskiego tenisa stołowego, ale na kierunku tenis stołowy nie powstała żadna licząca się praca o „osobliwościach treningowych w tenisie stołowym”, nicość intelektualna, brak poszukiwań, a przecież taki opiekun jak Jerzy zmusza do inspiracji, do wyjścia poza szereg. A jednak nic.

I nie dziwny się, że nie możemy dogonić najbliższej Europy, bo gdy maszynista nie wie, jak wjechać na właściwy tor, a zawiadowca to utrudnia, to co tu mówić o zawodnikach, którzy co najwyżej mogą się przysiąść do innego pociągu jak starcza ambicji.

Powszechność, masowość.

Gdy pod koniec lat 70 ub. wieku, w oparciu o TKKF „Stadion”, ruszyło turniejowe tsunami pingpongowe, gdzie w oparciu o organizacje związkowe (reżimowe) istniał ogromny cykl rywalizacji pomiędzy zakładami pracy (większy niż klubowa liga), a Śląsk był największym zagłębiem pingpongowym, nagle w połowie lat 90. cały entuzjazm opadł. Okres transformacji w Polsce nie był sprzyjający ani ruchowi społecznemu, ani ruchowi klubowemu. Jednak i w tym trudnym czasie pączkowały jak grzyby po deszczu różnego rodzaju turnieje: jednorazowe, okolicznościowe, cykliczne. Początek XXI w., odradza się równoległy nurt sportowy, powstaje przeogromna oferta sportowo – rekreacyjna proponująca grę w pingponga, na różnym poziomie, i sportowym, jak i jakościowym. Tandem Krzysztofów, Bluj – Piwowarski rusza w początkach XXI w. z jednym z największych polskich turniejów z cyklu „Amateur Open”, który zapewnia doskonałe warunki do gry, jak też wychodzi naprzeciw zawodnikom klubowym, dopuszczając ich do uczestnictwa w turniejach, co w tamtym okresie było przełamaniem pewnego tabu. Przede wszystkim jednak uruchamia specjalny portal internetowy „pingpong.com”, w którym na bieżąco były dostępne wyniki, drabinki, komentarze dotyczące turnieju, by niedługo uruchomić specjalne forum o tenisie stołowym. Turniej ten dzięki Krzysiovi Blujowi jako jedyny do dnia dzisiejszego prowadził ranking zawodników według wzorca ITTF. Fakt jest taki, że „pingpong.com” zainicjował, zainspirował, został powielony przez wiele i dziś obecnych w sieci wortalu pingpongowych.

Jednak tego zjawiska nie dostrzega Związek na szczeblu okręgowym, jak i krajowym, jest obojętny, a nawet zwalcza te ruchy, a przecież one nie były wymierzone w tenis stołowy, co najwyżej pokazując działaczom, że wszystko jest możliwe.

Cykl Grand Prix uruchomiony przez Waldka Czapskiego wręcz udowodnił, że w tym sporcie można wszystko, trzeba jednak chcieć współpracy. Jednak duma i ambicja, brak wyobraźni u najważniejszych ludzi PZTS spowodowały, że to, co mogło być polskim cudem pingpongowym, zostało udupione, a Waldek Czapski, nie mogąc się przebić odchodzi do swojego ukochanego rock&rolla, pozostawiając w spadku zamierający cykl „... turniejów dla Jerzego”.

W tym czasie gwałtownie rozwija się bieganie, Polska stoi na bieganiu, ba, stoi na „salach do ćwiczeń”, a PZTS nie dostrzega zachodzących zmian w powszechnej kulturze fizycznej. Bez powszechności, masowości nie będzie rozwoju tenisa stołowego, sport ten wymrze, a jego zasady będą dostępne tylko w sieci jako archeologiczna ciekawostka.

Za tydzień ...

Potrzeba nieortodoksyjnego myślenia, działań nieszablonowych, czasem idących pod prąd zastanym strukturom. Mamy kłopot z uczestnictwem kobiet, jak pamiętam - od zawsze. To dlaczego nie włączyć kobiet do współzawodnictwa mężczyzn i wymieszać ligę, szczególnie w tych niskich klasach rozgrywkowych, będzie to z pożytkiem i dla kobiet, i dla mężczyzn, a na pewno będzie ciekawie i inaczej.

Krzysztof Piwowarski